Dni i lata

„I rzekł Bóg: Niech będą światła na rozpostarciu niebieskim, ku rozdzielaniu dnia od nocy, a niech będą na znaki, i pewne czasy, i dni, i lata. I niech będą za światła na rozpostarciu nieba, aby świeciły nad ziemią; i stało się tak. I uczynił Bóg dwa światła wielkie: światło większe, aby rządziło dzień, a światło mniejsze, aby rządziło noc, i gwiazdy. I postawił je Bóg na rozpostarciu nieba, aby świeciły nad ziemią.” – 1 Mojż. 1:14-17

Życie człowieka XXI wieku regulowane jest kalendarzem. W kalendarzu zapisujemy terminy, plany, daty ważnych wydarzeń, święta, rocznice, cykle biologiczne. Według kalendarza pracujemy, rozliczamy się, prowadzimy życie rodzinne i zborowe. Jak nigdy dotąd w historii jednolita rachuba kalendarzowa ogarnia cały świat, tak że wydaje się, jakby wydrukowane w kalendarzu daty przepisane były wprost z niebiańskiego firmamentu. Mało kto z nas zadaje sobie pytanie, dlaczego na przykład wydanie „Na Straży”, które trzymamy w ręku, nazywa się pierwszym numerem 2005 roku. To oczywiste – rok zaczyna się od stycznia, a rachuba lat od narodzenia Jezusa i dlatego w nagłówku znalazły się liczby 1/2005, jakże mogłoby być inaczej!

Rachuba kalendarzowa wydaje nam się przy tym rzeczą nie mającą żadnego związku ze światem ducha. Kalendarz uznajemy za praktyczny rodzaj świeckiej umowy, pozwalającej uzgodnić terminy, określić czas zamierzeń i wydarzeń. Tylko niewielu spośród nas potrafiłoby samodzielnie oznaczyć datę konkretnego dnia na podstawie obserwacji zjawisk astronomicznych. Dlatego wdzięczni jesteśmy naszej cywilizacji, która wydrukowała nam kalendarze, która wymyśliła elektroniczne urządzenia, umiejące określić daty na przestrzeni setek i tysięcy lat. Czy jednak zawsze było tak, że kalendarz służył tylko świeckim celom, czy zawsze wynikająca z niego liczba na oznaczenie dnia czy roku była tak oczywista i sama przez się zrozumiała?

Każde dziecko wie, że cykl wegetacyjny przebiega w rytmie obiegu Ziemi wokół Słońca. Datę określamy jako czas, w którym Ziemia przemierza mniej więcej 1/365 swej orbity wokół Słońca. Mówiąc, że coś wydarzyło się dokładnie 10 lat temu, mamy na myśli, że Ziemia potrzebowała dziesięciu okrążeń, by znaleźć się w tym samym punkcie swej orbity. Jednak nawet w naszym dość precyzyjnym kalendarzu okazuje się, że ów „dokładny punkt” może być przesunięty nawet o kilkanaście godzin. W czasach rzymskich mogło się zaś zdarzyć, że data – na przykład zaćmienia Słońca – podana przez rzymskich kronikarzy, różni się od tej wyliczonej współcześnie w absolutnym czasie astronomicznym nawet o cztery miesiące![1] O ile obliczanie czasu w dniach i latach wydaje się zagadnieniem dość obiektywnym z punktu widzenia astronomii, to już podział owego okresu 365,25 dni na miesiące i uznanie jednego z nich za pierwszy wymaga dodatkowej umowy. Umowę taką nazywamy właśnie kalendarzem.

Ludzkie kalendarze historyczne

Słowo „kalendarz” wywodzi się od rzymskiego słowa „calendarium”, które oznaczało księgę dłużniczą rzymskich bankierów. Nazwa ta wiązała się z terminem płatności odsetek, które pobierano w „Kalendy”, czyli pierwsze dni każdego miesiąca. Znów nazwa „Kalendy” wywodzi się od łacińskiego „calare”, „wywoływać, oznajmiać”, gdyż w tym właśnie dniu kapłani rzymscy zapowiadali początek nowego miesiąca i wyznaczali daty przypadających w nim świąt. Już więc na podstawie samej nazwy można się domyślać, że nasza umowa kalendarzowa pochodzi z czasów rzymskich i przetrwała do naszych czasów za pośrednictwem zromanizowanego chrześcijaństwa.

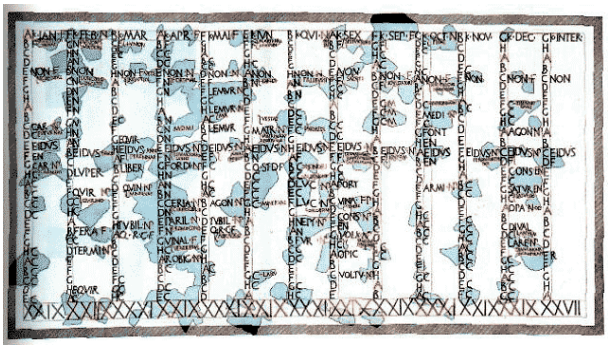

Jedyny zachowany rzymski kalendarz numanicki z czasów przedjuliańskich
datowany na 84-59 r. p.n.e.

Pierwszy znany kalendarz opracowali Egipcjanie, którzy na podstawie obserwacji ukazywania się gwiazdy Syriusz określili długość roku słonecznego na 365 dni. Rok zaczynał się w jesieni (końcem naszego sierpnia), w porze wylewów Nilu, podzielony był na dwanaście miesięcy po 30 dni, a na końcu ostatniego miesiąca dodawano pięć dni, tak aby długość roku zgadzała się z cyklem ukazywania się Syriusza.

Kalendarze semickie, w tym kalendarz żydowski, bazowały na dwunastomiesięcznym cyklu księżycowym, który z cyklem słonecznym uzgadniano na podstawie

cykli wegetacyjnych, dodając raz na dwa lub trzy lata dodatkowy miesiąc. Miesiąc księżycowy (czyli czas obiegu Księżyca wokół Ziemi) wynosi bowiem 29,5 dnia, tak więc dwanaście cykli miesięcznych daje w sumie 354 dni, a różnicę 11,25 dni w stosunku do długości roku słonecznego można wyrównać, dodając w ciągu 19 lat siedem lat przestępnych z dodatkowymi miesiącami i dniami. Początek roku w tej rachubie czasu wypadał albo na wiosnę (Babilonia), albo tak jak w Egipcie na jesieni.

Cywilizacja rzymska początkowo mierzyła czas w cyklu słonecznym, który dzielono na 12 księżycowych miesięcy. Wyrównywanie odbywało się poprzez nieregularne dodawanie miesiąca w roku przestępnym. Kalendarz ten, podobnie jak babiloński, liczył miesiące od wiosny. Łacińskie nazwy miesięcy, zachowane w wielu językach europejskich, do dzisiaj jeszcze ujawniają ten pierwotny sposób liczenia początku roku. Nazwy: September (łac. „siódmy”), October (ósmy), November (dziewiąty) i December (dziesiąty) wskazują na to, że Martius (łac. „poświęcony Marsowi”, czyli nasz marzec) był pierwotnie pierwszym miesiącem roku. 15 dnia tego miesiąca, czyli w tak zwane „Idy marcowe”, swe urzędowanie rozpoczynali konsulowie. W 155 roku przed naszą erą termin ten przesunięto na 1 stycznia, tak aby konsulowie mogli zdążyć na początek działań wojennych w Hiszpanii. I tak już zostało do dnia dzisiejszego.

W roku 48 p.n.e. Juliusz Cezar powierzył komisji kierowanej przez astronoma Sosigenesa opracowanie reformy kalendarzowej, która ujednoliciłaby system liczenia czasu w Rzymskim Imperium. Kalendarz Sosigenesa ustalał długość roku na 365 dni w 12 znanych nam do dzisiaj miesiącach. Co cztery lata zamierzano dodawać w lutym dzień przestępny. Reformę tę wprowadzono w życie 1 stycznia 45 roku p.n.e. Na pamiątkę wielkiego „sponsora” owej reformy, Juliusza Cezara, miesiąc jego narodzenia, pierwotnie „Quintilis” (łac. „piąty”), nazwano „Iulius”. Później, widocznie na skutek jakiegoś błędu, dni przestępne dodawano nie co cztery, jak ustalił Sosigenes, ale co trzy lata. Dopiero Oktawian w 8 roku p.n.e. zarządził wyrównanie powstałej różnicy i nakazał konsekwentne przestrzeganie kalendarza juliańskiego. Na jego pamiątkę miesiąc „Sextilis” nazwany został „Augustus”.

Po latach jednak okazało się, że i ta reforma kalendarza nie była jeszcze ostateczna, gdyż dokładny czas obiegu Ziemi wokół Słońca wynosi obecnie 365,242199, a nie 365,25, jak by wynikało z kalendarza juliańskiego. Owa różnica na przestrzeni 100 lat skutkuje cofnięciem pozostałych zjawisk astronomicznych o jeden dzień. I tak astronomowie doby Renesansu stwierdzili, że porównanie dnia z nocą i inne zjawiska astronomiczne wypadają znacznie później, niż by to wynikało z kalendarza juliańskiego. I tak uchwała Soboru Trydenckiego zobowiązywała papieża Grzegorza XIII do wprowadzenia reformy kalendarzowej. Zarządził on ją bullą papieską wydaną w 24 lutego 1582 roku, która zobowiązywała wszystkich do uznania dnia 4 października 1582 za dzień 15 października, a każdy rok, którego liczba dzieli się przez 100 i który zgodnie z regułą Sosigenesa musiałby być rokiem przestępnym, był rokiem regularnym o 365 dniach. W ten sposób zlikwidowano 11 dni różnicy powstałej od czasów wprowadzenia kalendarza juliańskiego. Bulla papieska została przyjęta z ogromnym oburzeniem w krajach protestanckich, które jeszcze głośniej zaczęły nazywać papieża antychrystem. W krajach katolickich, między innymi w Polsce, których królowie posłusznie wprowadzili w życie zarządzenie papieża, ludzie protestowali na ulicach wołając: „Oddajcie nam skradzione 11 dni”. Daty w poszczególnych krajach zmieniano stopniowo. W niektórych rejonach daty kalendarza juliańskiego przetrwały aż do XX wieku. Między innymi dlatego rocznicę Rewolucji Październikowej obchodzi się w listopadzie. Rosja bowiem przestawiła swój kalendarz dopiero w 1918 roku, uznając dzień 31 stycznia za 14 lutego.

I mogłoby się już wydawać, że na tym skończyła się historia reformowania ludzkich kalendarzy. Okazuje się jednak, że owa niepokojąca różnica w rytmach astronomicznych w połączeniu z inwencją ludzkiego rozumu prowadzi do ciągle nowych prób ujednolicenia systemu liczenia czasu. W czasie Rewolucji Francuskiej próbowano na przykład wprowadzić kalendarz o dwunastu równych, 30-dniowych miesiącach i 10-dniowym tygodniu. Również w obecnych czasach podjęto kilka prób wprowadzenia bardziej regularnego kalendarza, w którym na przykład dni tygodnia synchronizowałyby się z dniami miesiąca. Niektóre z tych propozycji zgłaszano nawet pod obrady instytucji międzynarodowych. Wszystkie te próby napotykały jednak dotychczas na zdecydowany opór środowisk religijnych i konserwatywnych, które uważają, że zmiana tradycyjnych dat świątecznych nie byłaby obecnie możliwa do przeprowadzenia. Niewykluczone jednak, że jakiś nowy ujednolicony porządek wyłaniającego się globalnego świata może jeszcze raz podjąć próbę zmiany „czasów i praw” (Dan. 7:25).

Boży kalendarz biblijny

Pan Bóg nie określił co prawda w swoim Prawie jednoznacznych zasad liczenia czasu, a zwłaszcza sposobu uzgadniania różnicy między rokiem księżycowym (12 miesięcy po 29,5 dnia) a rokiem słonecznym (365,25 dnia), tym niemniej w Słowie Bożym znajduje się wiele wskazówek pozwalających wyciągać dość oczywiste wnioski odnośnie sposobu liczenia czasu, jaki Pan Bóg uznał za dobry dla swego ludu. Zacytowane w tytule wersety wyraźnie sugerują, że ciała niebieskie: Słońce, Księżyc i gwiazdy miały służyć także jako „znaki” wyznaczające pory roku, dni i lata. Miesiące kalendarza biblijnego miały być liczone od nowiu księżyca (4 Mojż.

10:10). Wyznaczony został również pierwszy miesiąc roku. Był nim wiosenny miesiąc Abib (2 Mojż. 12:2), utożsamiony później z babilońskim Nisan. Wyróżniony został również nów jesiennego miesiąca siódmego, w którym należało obchodzić „Pamiątkę Trąbienia”. W tym miesiącu również rozpoczynać się miały niektóre gospodarcze cykle, takie jak sabatowy rok zaniechania uprawy ziemi czy jubileusz powrotu do utraconego dziedzictwa. Ów jesienny okres świąteczny nazywany jest też schyłkiem roku (2 Mojż. 34:22). W historii Noego ukazana jest również długość roku słonecznego. Noe wszedł do korabia 17 dnia drugiego miesiąca (1 Mojż. 7:11), a opuścił ją na Boży rozkaz rok później, 27 dnia drugiego miesiąca (1 Mojż. 8:14). Biorąc pod uwagę, że były to miesiące księżycowe po 29,5 dnia każdy, to Noe opuścił korab po spędzeniu w nim dokładnie 365 dni. Być może i w taki sposób chciał Pan Bóg pokazać, że miarą czasu liczonego w latach jest rok słoneczny, do którego należy uzgadniać liczbę dwunastu księżycowych miesięcy.

Opisany powyżej cykl kalendarzowy był ważny nie tylko ze względów gospodarczych, ale także, a może nawet przede wszystkim, ze względów religijnych. Pan Bóg życzył sobie, aby cyklicznie, w rytmie obiegu Ziemi wokół Słońca, obchodzone były pewne święta i oznaczone pory, które choć nie miały świątecznego charakteru, miały być oznajmione dźwiękiem trąb i towarzyszyć im miało złożenie określonej przez Prawo ofiary. Kalendarz Bożych świąt zaczynał się na wiosnę i kończył w jesieni. W zimie Pan Bóg nie przewidział żadnych świąt.

Człowiekowi wierzącemu, żyjącemu w świecie rzymskiej cywilizacji, trudno jest wyciągnąć konkretne wnioski z rozważań nad Bożym kalendarzem. Wszak w kontaktach z otaczającym nas światem musimy posługiwać się datami wyznaczanymi przez obowiązujący kalendarz rzymski. Również próba posługiwania się opisanym w Biblii kalendarzem do celów duchowych napotyka na ogromny opór ze strony tradycyjnych środowisk chrześcijańskich, które potępiają każdy odruch powrotu do zasad Zakonu Mojżeszowego, twierdząc, że oznaczałoby to zaparcie się mocy usprawiedliwienia w ofierze Chrystusa. Istnieje co prawda środowisko ludzi, którzy do dzisiaj, i to zarówno w życiu cywilnym, jak i religijnym, konsekwentnie posługują się kalendarzem opisanym w Biblii, ale środowisko to bywa postrzegane przez większość chrześcijan jako obce albo wręcz nawet wrogie. Dlatego trudno się dziwić, że w tym polu przyciągania dwóch dominujących biegunów człowiek wierzący najczęściej dochodzi do wniosku, że najlepiej jest pozostawić kalendarz w sferze zagadnień świeckich, wiele się nad nim nie zastanawiać, a swoje życie duchowe kształtować w rytmie wyznaczanym przez krążenie poświęconego serca wokół Słońca Bożej łaski.

Wielki mędrzec, apostoł Paweł, rozważając w swoich listach i ten życiowy temat, zapisał krótkie, ale jakże wyraziste napomnienia: *„Niechajże was tedy nikt nie sądzi ... z strony święta albo nowiu miesiąca”*, czy też: *„Bo jeden różność czyni między dniem a dniem, a drugi każdy dzień za równo sądzi; każdy niech będzie dobrze upewniony w zmyśle swoim”* (Kol. 2:16; Rzym. 14:5). Słowa te oznaczają, że nikt z jego naśladowców nie ma prawa ani narzucać, ani zabraniać bliźniemu przestrzegania zasad takiego czy innego kalendarza. Z drugiej jednak strony zdarza się czasem w życiu, że uciekając przed lwem wpadamy prosto w łapy niedźwiedzia (Amos 5:19). Historia rozwoju kalendarzy jest jednym z wielu przykładów na to, jak chrześcijaństwo uciekając przed rzekomym zagrożeniem ze strony Zakonu Mojżeszowego wpadło prosto w objęcia pogańskiej kultury i obyczajowości. Odróżnić bowiem należy posługiwanie się kalendarzem od „świętowania kalendarza”. Wznosząc myśli do Boga w dniu nowiu księżyca możemy w cichej samotności wzbudzić w sercu dźwięk srebrnej kapłańskiej trąby uwielbienia wiecznego porządku Bożego firmamentu. Przyłączając się zaś do sylwestrowych toastów i fajerwerków możemy stanąć po stronie zabobonu wiary w spełnianie się słów wypowiedzianych pod konkretną gwiazdą, możemy znaleźć się w tłumie nieświadomych wielbicieli papieża Sylwestra, który zmarł 31 grudnia 335 roku, możemy na podobieństwo pogańskich mieszkańców Rzymu starać się odstraszać hałasem petard złe duchy demonicznego świata.

To prawda, że kultywując te zwyczaje prawie nikt dzisiaj nie myśli ani o astrologii, ani o papieżu Sylwestrze, ani tym bardziej o demonach. Mało kto w ogóle wie, skąd się te obyczaje wzięły. Mało kto ciesząc się w sylwestrową nocą bierze pod uwagę to, że ulubioną sylwestrową zabawą było przez całe wieki palenie żydowskich domów i sklepów. Mimo tej nieświadomości należy uznać zasadność „pewnej wstrzemięźliwości”, jaką nasi ojcowie okazywali wobec wszystkich tych obyczajów. Nie chcemy nikogo namawiać do manifestacyjnego obnoszenia się ze swoją odmiennością, do okazywania wzgardy tym, którzy w nieświadomości praktykują niezbyt chlubne obyczaje. Z drugiej jednak strony wiedząc, że kalendarz, którym się na co dzień posługujemy, jest kalendarzem juliańsko-gregoriańskim, a więc cesarsko-papieskim, ustalonym na cześć pewnego nienajlepszego, a w każdym razie niebiblijnego obrządku, próbujemy zachować odpowiedni dystans do obyczajowości wynikającej ze święcenia takiego kalendarza. Jeśli zaś mamy już potrzebę święcenia jakiegoś kalendarza, to wybierzmy lepiej ten opisany w Biblii. Może nie będziemy mieli z tego powodu wielkiej zasługi przed Bogiem, ale wydaje się, że przynajmniej nie ściągniemy na siebie Jego zachmurzonego spojrzenia. Raczej niech uszy nasze jak najczęściej w ciszy wsłuchują się w delikatny głos szepczący na rozdrożach naszych duchowych rozterek:

„Tać jest droga, chodźcie po niej” (Izaj. 30:21).

Daniel Kaleta

R-
„Straż”

Przypis

[1] Zaćmienie słońca obliczone współcześnie według przelicznika juliańskiego na 14 marca 190 roku przed Chrystusem datowane jest przez kronikarzy rzymskich na 11 lipca według ówczesnego kalendarza rzymskiego. (Liv. XXXVII 4.4; F. Boll, Art. Finsternisse, in RE VI (1909), Sp. 2358)